

opinia nr **47**
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1989

Aktualna sytuacja w Kraju

FRAGMENTY WYSTĄPIENIA LESZKA MOCZULSKIEGO NA ZEBRANIU
DZIAŁACZY KPN W KRAKOWIE W DNIU 5.XII.1989 r.

Sytuacja w kraju staje się coraz bardziej jasna, czego można się było wcześniej spodziewać. Mieliśmy ostatnio dwie imprezy o charakterze międzynarodowym i obie te imprezy bardzo jasno wskazują na zagrożenia polityczne przed którymi stoi Polska. Pierwszą z tych imprez była wyjeżdżka jednej pani i kilku panów do Moskwy i rozmowy polityczne na Kremlu. Wyjeżdżka do jakiegoś tam knajpy, do której ich nie chcieli wpuścić, dopiero po interwencji i usunięciu jakiegoś tam wesela - ich wpuszczono. Otóż jest w tym coś symbolicznego. Wyjeżdżka do Moskwy nie przyniosła z naszego polskiego punktu widzenia, a także z peerelewskiego punktu widzenia żadnych efektów, powiedziała to i rzecznik rządu Niezabitowska i Mazowiecki tego nie ukrywał. Nie zawarto żadnego porozumienia, nie uzyskano nawet rzeczy w sumie prostej, jak: przyznanie się przez Rosjan publicznie do zbrodni katyńskiej, mimo że mówią to już przy innych okazjach.

A więc można powiedzieć, że była to pierwsza, odkąd istnieje PRL wizyta na wysokim szczeblu, która nie dała żadnych wyników. Nie mówią już o tym że jak Gomułka pojechał do Moskwy w końcu 1956 roku to załatwił różne sprawy, że każdy z nowych szefów peerelewskich jak jeździł, to coś tam załatwiał. Jednak tym razem wizyta ta nawet z punktu widzenia peerelewskiego a nie polskiego nie dała nic.

Więc jaki był sens tej wizyty?

Sens był niesłychanie prosty, ponieważ Mazowiecki i jego grupa, wszyscy którzy pojechali do Moskwy wiedzieli, że nie będą podpisane żadne porozumienia, gdyż nigdy tak nie jest, że porozumienia są zawierane w ostatniej chwili.

A więc po co oni pojechali?

Rząd Mazowieckiego uważał, że musi dostać radzieckie błogosławieństwo, musi prosto uzyskać uwiarygodnienie przez Gorbaczowa, Ryszkowa itd. Przy pominięciu do smutne czasy Stanisława Augusta, który wprawdzie nie jeździł ani do Moskwy, ani do Petersburga, ale zabiegał o to samo.

To była pierwsza impreza międzynarodowa. Druga impreza międzynarodowa to była wizyta kanclerza Kohla w Warszawie.

I jakie przyniosła efekty? - Została zawarta pewna ilość porozumień marginalnych, otrzymano obietnice, że PRL dostanie jakieś pieniądze. Prowadzono drugie rozmowy na temat stosunków między Polakami a Niemcami, aby sprowadzić je do stanu normalnego. Jest to oczywiście słuszne. Kohl wrócił do Niemiec i po 2-3 tygodniach, tenże Kohl wystąpił z zasadniczym planem zjednoczenia Niemiec - co jest rzeczą normalną, bo Niemcy wcześniej, czy później muszą się zjednoczyć - tylko, że w tym planie "zapomniał" o jednej rzeczy. "Zapomniał" o tym, o czym już od dziesięcioleci kanclerze niemieccy mówili, że zjednoczenie ma nastąpić w obecnych granicach obu państw niemieckich.

I teraz dlaczego tego nie zrobił? Prawdopodobnie dlatego, że po wizycie w Warszawie, po obserwacji strony polskiej uznał, że zupełnie spokojnie może o tym "zapomnieć". Nie znaczy to wcale, że Niemcy zachodnie pieszczą nadzieję, że np. zbrojnie zmienią granicę, albo że wogóle zmienią granicę, choć może jakieś tam nadzieje takie czy inne mają. Oznacza to zupełnie coś innego. Oznacza to, że Niemcy zachodnie będą się domagały od Polski jakiejś kolejnej ceny politycznej za to, żeby znowu powiedzieli - uznajemy granicę na Odrze i Nysie.

Prawdopodobnie taćena polityczna - bardzo ważną dla nas będzie stwierdzenie, że Polacy nic nie mają do tego czy Niemcy się zjednoczą czy nie. A przecież nie jest to nam obojętne - nie dlatego, żeby nie dopuścić do zjednoczenia Niemiec - gdyż, musimy pilnować, aby podczas procesu zjednoczeniowego Niemiec nie interesy nasze i interesy Europy nie doznały uszczerbku.

A więc mamy dwa ważne wydarzenia międzynarodowe. Wyjazd do Moskwy po to tylko, żeby Moskwa powiedziała - uznajemy w panu Mazowieckim premiera i rozmowy z Niemcami w następstwie których Niemcy czują się jakby zwolnione z obowiązku powtarzania, że granica na Odrze i Nysie jest granicą ostateczną.

To jest efekt 100 dniowych rządów Tadeusza Mazowieckiego, ale przecież nie jedyny. Ma on również efekty gospodarcze, które są widoczne. Poza tym, że ceny rosną, to nie widzimy żadnego innego działania, które prowadziłoby do jakichkolwiek pozytywnych efektów gospodarczych. To w zakresie gospodarki, a w zakresie polityki?

Otóż w zakresie polityki rząd Tadeusza Mazowieckiego wystąpił jako obrońca uprzywilejowanej pozycji PZPR, wystąpił nie tylko wtedy, kiedy wysyłał milicję, żeby uwolnić lokale PRON-owskie do których weszliśmy, ale także bezpośrednio w rozmowach, które z rządem prowadzimy. Podczas tych rozmów rząd stwierdza jednoznacznie, że jego zadaniem jest obrona własności PZPR. Pod koniec listopada była narada u ministra Halla przedstawicielei prawie wszystkich ugrupowań politycznych. Prawie wszystkich, dlatego, że nie przyszła PZPR, a Stronnictwo Narodowe nie zostało zaproszone, prawdopodobnie dlatego, że Aleksander Hall chce założyć własne stronnictwo narodowe więc nie chciał zapraszać konkurencji.

Otóż na tej naradzie, na której było 15 ugrupowań politycznych min. Hall powiedział, a wicemarszałek Sejmu Andrzej Wielowiejski potwierdził, że istnieje nierównowaga polityczna, która polega na tym że PZPR ma wszystko - budynki, drukarnie, gazety, pieniądze itd. a pozostałe partie polityczne nie mają nic albo prawie nic. Rząd powiedział że nie zamierza zmieniać tej nierównowagi, a więc chce tę nierównowagę utrzymać i zakonserwować. W odpowiedzi na to Krzysztof Król stwierdził, że jeżeli rząd nie zamierza tej nierównowagi zmienić, to my to robimy w ten sposób że zadanie wprowadzenia równowagi spoczywa na barkach KPN i KPN chętnie się tego zadania podejmuje. Stanowisko KPN zostało poparte przez przedstawicielei wszystkich partii, które tam się znajdowały, poza ugrupowaniem liberałów kierowanych przez Korwina Mikke. Stron. Demk. nie tylko poparło Konfederację, ale poszło jeszcze dalej, zgłaszają formalny wniosek, aby stare partie oddały posiadany majątek - nie wyłączają oczywiście SD - i podkreślając że PZPR winna zrobić to samo. Najbardziej było stanowisko PPS lipskiego, który zwracając się do Halla powiedział: p. Ministrze, proszę słuchać zdania KPN, ponieważ to co mówi KPN będzie zrealizowane i dobrze żeby rząd cały czas o tym pamiętał.

Wracając jednak do obecnego rządu. W zakresie polityki ujawniło się, że rząd chce utrzymać obecny stan nierównowagi politycznej, tzn. chroni pozycję PZPR. Dochodzi do tego jakby symboliczne zdarzenie, które miało miejsce w Krakowie - rząd Mazowieckiego wysyła milicję w obronie Lenina.

Co czego się to wszystko bierze? - Bierze się to z dwóch rzeczy. Po pierwsze - z porozumień w Magdalence, tzn. wszelkiego rodzaju zobowiązania, które Solidarność, czy raczej Komitet Obywatelski - bo Solidarność jako taka nie wiele miała z tym wspólnego - Bierze się to z zobowiązań, które Komitet Obywatelski podjął w Magdalence na wiosnę tego roku, oraz tych późniejszych, które przy innych okazjach poszerzył w sposób wyraźny, niewyraźny, dosłowny lub dorozumiany.

Także z takich zdaje się zobowiązań, co do których Komitet Obywatelski uważa, że jakkolwiek ich nie podjął, to powinien je dotrzymać. Istnieje wprawdzie możliwość, że takie zobowiązania można by usunąć lub ich nie realizować, ale porozumienia pomiędzy Komitetem Obywatelskim a PZPR obowiązywały nie tylko zobowiązania. Stworzyłby pewien stan faktyczny, który uniemożliwiłaby w tej chwili rządowi Mazowieckiego czy ogólnie OKP prowadzenie polityki zgodnej z odczuciami społeczeństwa, nawet gdyby tego chciał.

Dlaczego? Dlatego, że zgodzono się na pewne rozwiązania instytucjonalne. To już nie są zobowiązania proste. Zgodzono się na zobowiązania, które są już nie do usunięcia. Przede wszystkim zgodzono się na Sejm taki jak jest. Sejm spełnia tę podstawową rolę, jest tym organem, który przecież wicie podejmuje decyzje, ale w takim składzie w jakim jest. Rząd Mazowieckiego może działać tylko w tych granicach w których Sejm zatwierdzi. W Sejmie większość mają jednak obrońcy starego porządku - ludzie z PZPR i zblizeni, i formalnie powinno ich być 65%, ale trochę się ich wykruszyło - jest ich około 60%. Otóż, żeby móc podjąć jakąś decyzję, która przeludzi przez Sejm, wysunąć jakiś program działania rząd Mazowieckiego musi uzyskać akceptację PZPR. I gdyby nawet chciał robić coś innego to mu Sejm zamknie drogę. Rząd jest więc jakby niewolnikiem większości sejmowej, ale większości sejmowej na którą się zgodził. Z góry zgodził się również Komitet Obywatelski na to, że może działać tylko w granicach aprobaty PZPR. I teraz nie można się dziwić, że nie ma aprobaty PZPR na to, żeby np koszty reformy gospodarczej przerzucić na struktury totalitarnego państwa a nie na społeczeństwo. Nie można się dziwić, że rząd musi jeździć do Moskwy i prowadzić politykę zagraniczną taką jaką prowadzi, jeśli ta polityka musi być zaakceptowana przez PZPR-owską większość. Dowiedziałem się dzisiaj od poszanki p. Hanelowej - która publicznie to powiedziała - że jak się coś takiego dzieje w Sejmie, że akurat nie ma na sali większości posłów z PZPR - bo sobie poszli np do bufetu - to jest taki system głosowania, że poseł z PZPR głosuże za siebie i za kolegę przy pomocy guzików. System guzików jest taki, że jest w ogóle niesprawdzalny. Marszałek Sejmu jest przeciwy z PZPR i np przy sprawie Gajewicza, gdy wynik wyborów był oczywiście fałszywy, został mimo to przyjęty. I do kogo można się odwołać? chyba do "wysokiej elektroniki", która tak powiedziała. A więc jest nie tylko zgoda na to, że PZPR i jej kompani mają większość, ale także z góry się przyjmuje konieczność tej aprobaty. Bowiem gdy ich nie ma na sali w większości to jest zgoda na to, że guzików będzie większość, ewentualnie, że te impulsy będą biegały tak, że głos PZPR-owski daje 2 głosy, a głos człowieka z Solidarności może gdzieś zginąć po drodze.

Po pierwsze: mamy system, na który się Komitet Obywatelski zgodził, ale jest to system, który uzależnia ich decyzje od aprobaty PZPR.

Po drugie: uważa się, że mamy rząd solidarnościowy, a to nieprawda. W Polsce jest klasyczny przykład dwuwładzy. Mamy dwa ośrodki rządzenia, które z sobą jakoś współpracują.

Jeden ośrodek władzy - tj Prezydent wyposażony w bardzo poważne uprawnienia, i to nie tylko do wprowadzenia stanu wyjątkowego, ale także uprawnienia bieżące. Prezydent ma olbrzymi wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej, na kształtowanie polityki obronnej, na wszystkie sprawy związane z wojskiem, i na wiele innych. A więc mamy Prezydenta, który ma bardzo poważne uprawnienia codzienne i Prezydenta wokół którego znajdują się ludzie, którzy mają następujące resorty: sprawy wewnętrzne - czyli policję, wojsko, obroty handlowe z zagranicą - tajemnice naszych obrotów z "wiązkami Radzieckimi są nadal w rękach PZPR. Mamy p. ministra Świącieckiego, którego ojciec wprawdzie członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa Jaruzelskim wywodził się z KiK-u, ale którego teść jest znanym skądinąd dyktatorem gospodarczym - niejaki p. Szyr. Sam Świąciecki jest na tyle zaufanym towarzyszem, że nie w latach 80-tych, ale w latach 60-tych wysyłany był na studia do Harvardu. Wiadomo kogo można by-

że wtedy wysłać do Stanów Zjednoczonych - nawet nie do Moskwy - cieszyć się takim zaufaniem, że właśnie studiował w Harvardzie. A więc trzecia osoba koło Jaruzelskiego ma w ręku obroty handlowe z zagranicą, tajemnicę obrotów ze Związkiem Radzieckim, i tajemnicę jak się będzie wykorzystywał pomoc przychodząca z Zachodu. I wreszcie czwarta osoba koło Jaruzelskiego to jest człowiek, który ma z kolei w ręku kasę - prezes NBP - Baka. Tak przedstawia się pierwszy ośrodek władzy skupiony koło Jaruzelskiego.

Drugi ośrodek władzy skupiony koło Mazowieckiego ma gospodarkę, opiekę społeczną, zdrowie, oświatę, kulturę.

Powstała sytuacja w której rząd, który nie jest rządem pesetperowski musi mieć aprobatę PZPR. Dwa władza w której najważniejsze resorty są w pierwszym ośrodku, co powoduje, że polityka rządu jest taka jaka jest.

Nie udawajmy jednak, że ludzie z tego rządu znaleźli się przypadkiem w takiej właśnie sytuacji. Oni się na taką sytuację zgodzili. Mazowiecki jest człowiekiem bardzo inteligentnym, bystrym i zgodził się na taką sytuację, ale nie tylko on. Jego ministrowie i współpracownicy rządu, a także kierownictwo OKP również zgodziło się na ten stan rzeczy.

Dlaczego zgodzono się na taką sytuację? Prawdopodobnie z tego samego powodu, z którego Mazowiecki w końcu lat 40-tych znalazł się w PAX-sie, a nie w więzieniu, albo znalazł się w PAX-sie, a nie w pobliżu Prymasa Wyszyńskiego. Prawdopodobnie z tego samego powodu dlaczego około roku 60-tego znalazł się w Sejmie, i z tego samego powodu z jakiego specjalnym samolotem razem z grupą innych osób pojechał w sierpniu 1980 roku do Gdańska. I jak sam napisał pojechał do Gdańska po to, żeby wybić z głowy strajkującym wolne związki zawodowe - i uszczepił to stwierdzeniem - ale na szczęście mi się to nie udało. Pojechał jednak w takim celu. Teraz prawdopodobnie na nieszczęście jego i jego podobnych udało się wbrew przeważającej części społeczeństwa i wbrew decyzji politycznej, która zapada 4 czerwca podczas masowego głosowania sprawdzić proces zmian do procesu wąskich przeobrażeń ustrojowych, które nie wyjdą poza założenia podstawowe PRL. Nie jest bowiem rzeczą istotną czy z konstytucji usunięta zostanie kierownicza rola partii, nawet w Związku Radzieckim chcą to usunąć i coś z tego. Np Hierutawi nawet nie wpadła by do głowy, żeby taki zapis do konstytucji wprowadzić, zresztą Stalin by się nie zgodził, uważałby że jest to propagandowe niedobre. Nie jest istotne czy w konstytucji jest zapis o kierowniczej roli partii, istotne jest natomiast, że jak się jedzie do Moskwy na posiedzenie Układu Warszawskiego to obok prezydenta, premiera i ministra spraw zagranicznych, jedzie jeszcze osoba prywatna, nie pełniąca żadnej funkcji publicznej, która dziwnym trafem losu jest i sekretarzem PZPR. A więc i sekretarz organizacji która już nie powinna pełnić kierowniczej funkcji, ale najwyraźniej w tej roli jedzie.

Co z tego wyniknie? Co z tego wynika? - jeśli okazuje się, że rząd solidarnościowy jedną rzeczą którą umie robić to prosić Zachód o pieniądze, a ponadto próbuje zahamować i zatrzymać proces zmian w Polsce?

Jeśli umie tylko Zachód prosić o pieniądze, a Wechód o aprobatę, to w tym momencie możliwości polityczne takiego rządu spadają w dół. Przesztaje być poważnym partnerem dla Niemiec "zachodnich jak również dla Związku Radzieckiego. Poważnym partnerem dla Związku Radzieckiego jest ten, z którym Związek Radziecki musi się jakoś liczyć, a nie ten który prosi o białoskawieństwo. Poważny partner dla Zachodu, to taki rząd, który ma przyszłość polityczną, tzn taki rząd, który ma poparcie społeczeństwa.

Jaka jest przyszłość polityczna rządu, który będzie utrzymywał przywileje PZPR? Jaka będzie przyszłość polityczna rządu jeśli się będzie pro-wadziło do coraz większych obciążeń społecznych? Jaka jest przyszłość polityczna jeśli zaczyna rosnąć poczucie zagrożenia ze strony Niemiec, bo ono jest bardzo silne. W niektórych częściach Polski, np w Szczecinie poczucie zagrożenia jest wielkie i poczucie bezsilności. To ce wyrażają

Niemcy z NRD po drugiej stronie granicy, a czego prasa centralna i miejscowa nie pisze, ale pisze prasa przygraniczna - o napadach na Polaków, niszczeniu polskich samochodów itp - to jest zupełnie bezcelne zachowanie w stosunku do Polaków. Są napisy - Polakom wstęp wzbroniony. Obecny rząd nie jest w stanie upomnieć się o swoją pozycję, nie jest traktowany pod tym względem po prostu poważnie.

Co będzie? Będziemy mieli zmianę rządu. Nie wiemy dokładnie kiedy, ale zmiana rządu nie będzie zmianą istotną, ponieważ na miejsce rządu Mazowieckiego przyjdzie inny rząd, np może rząd Kurońca. Wtedy kiedy Mazowiecki siedział w Sejmie w latach 60-tych, to Kuroń siedział w więzieniu /od 1965/, a więc można powiedzieć, że przynajmniej w latach 60-tych mieli inną biografię. Tylko, że mimo iż Kuroń siedział 8 lat w więzieniu, jak przyjdzie rząd Kurońca, albo Gierka, albo rząd któregoś z braci Kaczyńskich, albo rząd Puzsa /dawnego kierowcy Wałęsy, obecnie szefa jego gabinetu/, to on będzie dokładnie w takiej samej sytuacji. Tam będzie w sytuacji dwuwładzy w której PZPR ma przewagę, a więc w sytuacji uzależnienia od pezetperowskiej większości.

W tych warunkach rozwiązaniem może być wybuch społeczny albo wolne wybory. Jedno z drugim jest ściśle związane. Wybuch społeczny zdumnie istniejące układy, przyniesie nowe - lepsze lub gorsze, ale istniejące zdumnie. Wolne wybory, jeśli do nich dojdzie spowodują, że PZPR, która ma w tej chwili 38% miejsc w parlamencie, a razem ze swoimi pomagierami ponad połowę, to nie wiadomo czy będzie miała pół %. Po wolnych wyborach układ sił w parlamencie będzie odpowiadał układowi sił w społeczeństwie i rząd nie będzie robił tego co dyktuje PZPR, ale będzie musiał robić to czego chce społeczeństwo,

Wolne wybory i wybuch społeczny są z sobą bezpośrednio związane, bo tylko groźba wybuchu społecznego może doprowadzić do wolnych wyborów we względnie krótkim terminie, np w 1990 roku. Bez groźby wybuchu społecznego w przyszłym roku do wolnych wyborów nie dojdzie. Natomiast bez wolnych wyborów sytuacja będzie taka jaka jest. Będą rozmaite zmiany - w lewo, w prawo, mniejsze, większe - oczywiście ta sytuacja będzie się trochę posuwała do przodu, bo przecież nie tylko Solidarność i PZPR jest w Polsce. KPN przez te ostatnie kilka tygodni przyczyniła się do dość istotnych zmian w Polsce, przynajmniej do pewnego ograniczenia roli PZPR. Przez naszą akcję lokalową zadaliśmy PZPR dość bolesny cios. Zmusiliśmy przede wszystkim rząd Mazowieckiego do cofnięcia tych najbardziej jaskrawych przywilejów finansowych. Przypuszczalnie w ciągu najbliższych miesięcy osiągniemy dalsze efekty. Tak więc, sytuacja będzie się stale zmieniała i będzie się zmieniała pod wpływem uderzenia rozmaitych sił. Równocześnie trwa proces rozpadu systemu pecelewskiego i tego procesu nikt nie zatrzyma - ani Jaruzelski, ani Rakowski, ani także obecny czy następny rząd.

A więc, pewne zmiany będą zachodziły, tym niemniej bez wolnych wyborów niemożliwe są zmiany naprawdę zasadnicze, a bez nich Polska będzie pograżała się w ruinie. Jeśli nie zatrzymamy katastrofy gospodarczej, katastrofy ekologicznej i tych wszystkich katastrof, która nam grozi to po prostu może być zapóźno. I stąd konieczność silnych, zasadniczych rozstrzygnięć politycznych.

Polska stoi przed tymi rozstrzygnięciami. To wcale nieprawda, że porozumienie "czerwonych z różowymi" wyznacza los naszego kraju na dalsze lata. Porozumienie "czerwonych z różowymi" jedynie przyczynia się do tego, że proces zmian w Polsce jest wolniejszy, ale on postępuje i będzie postępował. Zmiany mogą nastąpić w momencie kiedy społeczeństwo dojrzeje politycznie, a może to nastąpić bardzo szybko. Np w 1918 roku społeczeństwo dojrzało do wybuchu w ciągu 2 - 3 miesięcy, a w maju 1980 roku nie zapowiadało tego co nastąpiło we wrześniu 1980 roku, kiedy naród był w gwałtownym uderzeniu. Obecnie społeczeństwo w Polsce również dojrzewa, i albo dojrzejże do wybuchu i zdumnie obecny system, albo dojrzejże i wy-

musi wybory; co jest zresztą rozwiązaniem lepszym.

Obecna sytuacja wyznacza linię polityczną KPN. Konfederacja przygotowuje się do tych ewentualności, bo jeśli dojdzie do eksplozji społecznej to powinna ona dać maksymalne skutki pozytywne. Równocześnie jest to linia, która prowadzi również do tego, aby nie czekając na wielką eksplozję społeczną, ale jakby pod osłoną tej wzbierającej się bursy, doprowadzić do zasadniczych zmian politycznych. Zlikwidować istniejącą nierównowagę polityczną, rozbudować pełne życie polityczne i wymusić w ciągu najbliższych kilku czy kilkunastu miesięcy wolne wybory, które nie będą tylko plebiscytem, ale które jakby stworzą nowy etap i staną się prawdziwym punktem zwrotnym.

Możemy posłużyć się analogią historyczną - w jakim momencie się znajdujemy. Jesteśmy albo przed 11 listopada albo przed 29 listopada. Albo Polska kraj przecież nie suwerenny, poddany obcej władzy, obcemu nadzorowi - tak jak Królestwo Kongresowe poddane nadzorowi Rosji, cara - jest przed 29 listopada czyli przed wybuchem; albo Polska znajduje się w sytuacji w jakiej była przed 11 listopada 1918 roku, kiedy też był polski rząd - d, było polskie wojsko, a wiele bardziej polskie niż to obecne. I wtedy, 11 listopada nastąpiło przekazanie władzy przez Radę Regencyjną.

Jesteśmy w takim samym momencie historycznym - albo zbliżamy się do naszego 29 listopada, i wtedy miliony będą musiały wyjść na ulicę, albo zbliżamy się do naszego 11 listopada i wtedy miliony będą musiały spokojnie wziąć władzę w ręce. Natomiast my, do jednej i drugiej ewentualności, która może zdarzyć się lada dzień, może za wiele miesięcy, musimy być przygotowani. Przygotowani moralnie, politycznie i organizacyjnie. Przygotowani pod każdym względem.

Czy "Syrenę" można przerobić na "Mercedesa"?

Wbrew tytułowi, nie będzie nic o motoryzacji, lecz o milicji.

W dniu 2 grudnia 1989 roku telewizja poinformowała o odbytym w Krakowie tegoż dnia posiedzeniu Społecznej Rady Legislacyjnej, na którym przedstawiony został projekt zmiany ustawy o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych - przewidujący m.in. przemianowanie Milicji Obywatelskiej na Policję, a Służby Bezpieczeństwa - na "Urząd Ochrony Państwa". Wiadomość ta zaintrygowała mnie. Od lat resort MSW interesuje się wszystkim, co dotyczy mojej osoby /zaliczając mnie do "sił antysocjalistycznych"/, nic więc dziwnego, że z biegiem czasu wytworzył się stosunek odwrotny - wszystko, co dotyczy MSW, interesuje i mnie.

Z informacji gazetowej w "Dzienniku Polskim" z 4 grudnia br. trudno było dowiedzieć się o szczegółach projektu, jednak Kraków jak wiadomo jest miły, bez większego więc trudu dotarłem do dokumentu zatytułowanego "Ustawa o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów / projekt tekstu jednolitego". Autorem, jak się dowiedziałem, jest prof. Jan Widański z KUL. Porównanie tekstów świadczy, że w gruncie rzeczy jest to obowiązująca obecnie ustawa z dnia 19 lipca 1983 r. /Dz. U. Nr 38, poz. 172/ w której wprowadzono większe lub mniejsze poprawki, a czasem nawet dodano postanowienia całkiem nowe - jak np o możliwości powoływania policji miejskiej czy też przepisy karne o odpowiedzialności funkcjonariuszy resortu za niewykonanie obowiązków służbowych itp. Przyszan, że założenie takie wzbudziło moje zasadnicze zastrzeżenia. Oczywiście

jest chyba dla wszystkich /może oprócz najbardziej gorliwych obrońców MSW z jego kierownictwa/, że obecna ustawa jest zła. Wprowadzono ją jako typowy produkt stanu wojennego i jako taki jest ona tworem filozofii politycznej - charakteryzującej się założeniem o podrzędnej roli obywatela wobec "organów", mogących ingerować w jego prawa. Dodać trzeba, że pisa-na jest językiem raczej polityczno - propagandowym, niż prawniczym. W latach ubiegłych w prasie niezależnej, także krakowskiej /np "Bez Lekretu"/ ukazało się wiele krytycznych analiz tej ustawy. Wiadomo też, że jeśli zasadniczym zmianom nie ulegnie charakter resortu MSW, będącego w ubiegłych latach / czy rzeczywiście "ubiegłych"/ zasadniczym filarem rządów PZPR nad społeczeństwem - nie ma mowy o przekształceniu PRL w demokratyczną Rzeczpospolitą Polskę. Problem zmiany ustawy nie może być więc rozpatrywany w oderwaniu od sytuacji politycznej. Albo sytuacja dojrzała do dokonania zmian - i wtedy należy uchylić dotychczasowe przepisy i opracować od podstaw zupełnie nowe, albo też opór starych struktur jest na tyle silny, że wszelkie zmiany ustawy o MSW wychodzące poza "kosmetykę" obecnej nie mają szans. W tym drugim wypadku kierownictwu resortu mogłyby nawet być na ręce zmiany pozwalające pokazać odnowioną fasadę starego budynku. W obydwu sytuacjach założenie projektu przygotowanego przez prof. Widackiego pod egidą Społecznej Rady Legislacyjnej jest wątpliwe. Tej ustawy po prostu poprawić się nie da, tak jak nie da się przerobić "Syrenki" na "Mercedesa". Przepisy o MSW to zresztą nie tylko ta ustawa, ale również ustawa o służbie funkcjonariuszy SB i MO, a przede wszystkim cała masa aktów prawnych niższego rzędu, rozmaitych zarządzeń i instrukcji, często tajnych, a z reguły nie do przyjęcia z punktu widzenia ochrony praw ludzkich i obywatelskich. Prze bić je - to dopiero sztuka!

Niezależnie od tej zasadniczej sprawy, projekt jest kiepski. Wspomnę tylko o tym, że pozostawia dalej szereg pojęć nieostrych, wątpliwych, pozwalających na dowolną interpretację - co za tym idzie, dających pole do nadużyć. Przykładowo, w art. 7 wymieniając różne uprawnienia funkcjonariuszy policyjnych wobec obywateli, w punkcie 3 zezwala na zatrzymanie osób "naruszających porządek prawny lub w sposób oczywisty bezpośrednio jemu zagrażających" / co to znaczy "oczywisty"? "bezpośredni"/. Dotąd ten punkt pozwalał na zatrzymanie osób "naruszających lub zagrażających porządkowi lub bezpieczeństwu publicznemu", co także było pojęciem nieostrym, ale nieco innym. Nowa formułka - zapewne wbrew intencjom twórcy - jest w rzeczywistości moim zdaniem rozszerzeniem uprawnień resortu, a w każdym razie zezwala na interpretację bardzo szeroką. Pojęcie "naruszenia porządku prawnego" jest bowiem w istocie chyba szersze niż "naruszenie porządku lub bezpieczeństwa publicznego". Naruszę porządek prawny np wtedy, gdy nie pozwolę dziecku na chodzenie do szkoły podstawowej. O ile sobie przypominam, dopuszczę się wykroczenia przeciw obowiązkowi powszechnego nauczania. Chyba każdy się zgodzi, że nie naruszę tym ani porządku publicznego, ani bezpieczeństwa publicznego, chociaż naruszony będzie porządek prawny. Można więc mnie "legalnie" zatrzymać? Można! Inny przykład. W art. 14 projekt zajmuje się sprawą stosowania tzw. "środków technicznych", a więc, jak rozumiem, podsłuchiwaniami i podpatrywaniami obywateli. Dotychczasowy tekst ustawy zezwalał na stosowanie ich "w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu popełnienia przestępstwa godzącego w podstawy ustrojowe, bezpieczeństwo lub obronność PRL, a także zbrodni zabójstwa", przy czym miało się to odbywać na zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Prokuratorem Generalnym. Projekt zaś różni się tym, że dopuszcza stosowanie takich środków" przy wykonywaniu czynności operacyjno-rozpoznawczych w zakresie nieobjętym /?/ przepisami Kodeksu postępowania karnego, a podejmowanych w sprawach zbrodni godzących w podstawy ustrojowe, bezpieczeństwo lub obronność państwa lub w życie ludzkie" przy czym miałyby to następować nadal w drodze zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości. Czegoś tu nie rozumiem.

Jeśli "organy" prowadzą jakies czynności" w sprawach zbrodni" tak powa-
 żnych, jak wyżej wymienione - to chyba powinno, toczyć się właśnie po-
 tępowanie karne, objęte przepisami Kodeksu!
 Upewniłem się u znajomych prawników, specjalistów z zakresu prawa karne-
 go - potwierdzili, że jeśli zachodzi podejrzenie zaistnienia zbrodni ,
 to powinno być wszczęte przez prokuratora śledztwo, a zatem muszą zna-
 leżć zastosowanie przepisy kodeksu. Takich spraw w projekcie jest więcej
 ale nie miejsce tu na ich wymienianie, sądzę zresztą, że powinni się
 tym zająć specjaliści - jak słyszałem, projekt został już poddany kry-
 tyce przez wielu prawników.

Poruszę jeszcze tylko jedną kwestię, dla mnie dość istotną.
 O ile jeszcze mogę zrozumieć projekt przemianowania milicji na policję,
 o tyle bardzo nie podoba mi się pomysł zastąpienia nazwy "Służby Bez -
 pieczeństwa" jakimś "Urzędem Ochrony Państwa. Jeśli Polska przekształci
 się rzeczywiście w suwerenne, demokratyczne państwo praworządne - to nie
 bardzo widzę potrzebę utrzymywania osobnego rodzaju policji politycznej,
 bo czym ona ma się zajmować? Śledzeniem opozycji?
 Ta ma być przecież legalna i wręcz pożądana. Ochrona osób zajmujących
 wysokie stanowiska? - Od tego istnieje tzw. "Biuro Ochrony Rządu". Wal-
 ką ze szpiegostwem? - Tym powinien zajmować się kontrwywiad wojskowy.
 Terroryzmu politycznego w Polsce od lat nie ma i nie jest to żadnym
 zagrożeniem. Jedyne znane mi przejawy terroryzmu wiążą się właśnie z
 działalnością SB i uważam, że najlepszym sposobem walki z nimi byłaby
 właśnie likwidacja tej Służby. Jeżeli będą jakieś zagrożenia typu poli-
 tycznego, to wystarczy wtedy np. utworzyć specjalny wydział w policji.
 Natomiast jeśli likwidacja Służby Bezpieczeństwa w obecnej sytuacji po-
 litycznej, jest niemożliwa, to nie widzę najmniejszego powodu, aby do-
 dawać jej znaczenia nazywając szumnie "Urzędem Ochrony Państwa".
 Starzy esbcey przez to się nie zmieniają.

Problem jest poważny, zbyt poważny, aby się nadmiernie spieszyć.
 Prawo w Polsce zostało w minionym półwieczu już tak zdeprecjonowane,
 że nieprzemysłane projekty poprawiania ustaw, których poprawić się nie
 da - mogą mu tylko zaszkodzić. Mam nadzieję, że społeczni legislatorzy
 wezmą to pod rozwagę.

Andrzej Gichy

*Przedstawiciel Opinii Krakowskiej
 za granicą: Krzysztof Bzdyl
 9212 Wabaday
 St. Louis MO. 63114
 U.S.A.
 tel.: 314 - 4237309*

Vilenica 89 wokół problemów Europy Środkowej

Vilenica to nazwa wielkiej, stalaktytowej grotty w zachodniej Słowenii. Nazwę tę przejął związek literatów: Društvo Slovenskih Pisateljev powołując do życia coroczne, międzynarodowe sympozjum literackie, na którym czyta się poezję i prozę, ale wygłaszane są także referaty poruszające bieżące, najbardziej nośne tematy niekoniecznie literackie.

W minionych latach nagrody literackie, które tam się przyznaje, otrzymali: w 1986 r. Fulvio Tomizzi, w 87 - Peter Handke, w 88 - Peter Esterhazy, a w bieżącym czeski poeta Jan Skácel. Wyróżnienia za poezję /tzw. Krysztal z Vilenicy/ otrzymała w ubiegłym roku Ewa Lipska. Oczywiście gospodarze starają się przybyłym umilić pobyt nie tylko intelektualnie, ale i gastronomicznie i widokowo: w bieżącym roku gościom programem była wizyta w nieco na północ od Triestu położonym - Duino /Devin/, w średniowiecznym castello przekształconym na pałac książąt Thurn und Taxis. Fakt, że w pałacu tym powstaży i nazwę miejscowości przejęły słynne elegie Rainera Marii Rilke dodatkowo został okraszony śródziemnomorskim słońcem, adriatyckim błękitem i urodą miejsca graniczącą niemal z kiczem.

Ale to o czym chciałem mówić wchodziło w skład tylko pierwszego dnia sympozjum, kiedy to węgierski pisarz /aż do 88 r. pozbawiony prawa druku, publikujący więc na Zachodzie i w drugim obiegu/ György Konrad wygłosił referat zatytułowany "pośrodku". Za koreferat ze strony gości uznać można wypowiedź głównego organizatora Vilenicy: Veno Taufera "O permanentnym cudzie". Wokół tych dwóch wypowiedzi rozwinęła się dyskusja. Chciałbym przypomnieć, że całą osobną konferencję międzynarodową mieliśmy przecież w początkach lata w Krakowie. Europa Środkowa stała się bardzo modna, tak że podczas owej krakowskiej imprezy Jacek Woźniakowski zwrócił uwagę na pewnego rodzaju inflację centroeuropaizmu.

Wówczas przytakiwałem mu w duchu uważając, że Milan Kundera w pewnym sensie inicjator owej mody /świetny esej o "Porwanu Europy"/ napisał wszystko co istotne, że niejako wyczerpał temat, wokół którego można wszelako właściwie bez końca smuć dywagacje.

Tymczasem przyspieszenie lata i jesieni 89 zmieniły ten mój pogląd co zresztą w epoce gremialnego zmieniania poglądów nikogo nie powinno razić lub dziwić.

Otóż wydaje mi się, że niespodziewanie wytworzyła się całkiem nowa perspektywa dla obserwowania zjawiska, a może okazja, by w tym co się dzieje mieć jakiś własny, choćby znikomy udział.

Zasadnicze przeobrażenie sytuacji wynika z rozpęknięcia granic, stref interesów, władztwa dwu supermocarstw nad społeczeństwami Europy. To ważne: dekompozycja ale i reformowanie ZSRR, niezależnie do czego doprowadzi w przyszłości, jest i nie jest zarazem zwycięstwem pokojowej strategii Zachodu, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Bardzo wyraźnie podkreślił to w swojej wypowiedzi Konrad, mówiąc m.in. "Dla każdego, kto żyje - dajmy na to w Budapeszcie - wydaje się o wiele ważniejsze to, co się dzieje na miejscu, niż to, co sądzi prezydent USA lub sowiecki pierwszy sekretarz o tym, co się dzieje w Budapeszcie".

„Ja mam wrażenie, że ci dwaj gentlemenie nie troszczą się za bardzo o to, by myśleć o Budapeszcie. Mają własne kłopoty, by myśleć o nich. Konrad obserwując kryzys bloku wschodniego komentuje, jak sądzę bardzo słusznie: „Jednym słowem Stany Zjednoczone mogą starać się nadal odgrywać rolę globalną lecz widoczny jest poszerzający się rozmiar pomiędzy retoryką i praktyką. Retoryka globalnej potęgi może być w Ameryce sprzedawana poprzez demenzację Związku Sowieckiego. Zmieniające się oblicze sfery wpływów sowieckich pozostawia coraz mniej miejsca na tego rodzaju demenzację. I być może jeszcze przed końcem stulecia oba supermocarstwa będą musiały porzucić swe własne role globalnych potęg”.

I jedna z kilku konkluzji referatu węgierskiego pisarza: „Jeśli po jednej stronie znajduje się Związek Sowiecki i Europa Wschodnia z całym ich zacofaniem, gdy po drugiej cała Zachodnioeuropejska integracja wolna od znamion kryzysu, to wówczas poglądy że wschodnioeuropejskie kraje powinny dołączyć do Europy Zachodniej w jakiejś formie, czy to indywidualnie, czy też przez pośrednią integrację, brzmią nieco dziwnie i zdumiewająco. Tymczasem powrót naszych społeczeństw z Europy Wschodniej do Europy Środkowej jest czymś, do czego wzywa także papież. Wyraźnie stwierdzone czy zasugerowane, jest to stanowisko, którego realizację będą chcieli widzieć le wschodnioeuropejskie elity, których reprezentantami są bardziej dalekowzroczni.”

Oczywiście moim celem nie jest prezentowanie tu referatu György Konrada, chciałem tylko ukazać jego punkt widzenia. Bowiem właściwi, do których dochodzi, wykazują jak bardzo wydarzenia wyprzedzają teraz nasze przewidywania, a więc pośrednio udowadniają konieczność powracania do owej problematyki Europy Środkowej. Konrad bowiem proponuje, by stworzyć jakąś bliżej niesprecyzowaną „Republikę Kultury Środkowo-europejskiej”, - a bardziej konkretnie ukazuje na możliwość między państwowe porozumienia kulturalnego i turystycznego pomiędzy Austrią, Węgrami i Jugosławią. Ach, to habsburskie sny! - Tymczasem jednak niedawny krąg - gły stół jugosłowiańsko-węgiersko-austriacko-włoski ukazał o wiele dalsze i szersze perspektywy porozumień nie tylko kulturowych, ale wręcz gospodarczych.

Organizatorzy chcieli całą tę dyskusję o Europie Środkowej utrzymać w granicach rozsądnego teoretyzowania. „Adali konferencji tytuł „Środkowa Europa - metafora czy rzeczywistość?” - i choć rzecz się działa wśród literatów, rzeczywistość bez reszty zdominowała metaforę. Od rzeczywistości bowiem nie sposób było się odczepić, zwłaszcza gdy odczytują gospodarzy: ta mała, dobrze zagospodarowana i wysoko ucywilizowana republika przeżywała właśnie krytyczne momenty, stając w opozycji wobec serbskiego przywódcy wszystkim prymatu. Sytuacja Słowenii przypomina bowiem poniekąd sytuację republik bałtyckich, nawet pod względem liczby zaludnienia, która jest tu zbliżona do liczby mieszkańców Litwy.

Ja jednak obecnie chciałbym powrócić także do zagadnienia: czy Europę Środkową można również obserwować jako metaforę? I odpowiedź zupełnie jednoznacznie brzmi: tak. Granic bowiem owej Europy Środkowej nikt jeszcze dokładnie nie sprecyzował, a w rezultacie i problematyki jak też problematyki. Jedno jest bowiem pewne: Europa Środkowa to mocno skłócona rodzina małych ojczyzn, a jeśli nawet nie małych, to w sytuacji obecnej - słabych - czyli, że oprócz ogólnej, formują się raz po raz problematyki szczegółowe. Więc i metaforyczność widzenia jest tu nie tylko możliwa, ale wręcz nieodzowna. Natomiast za podstawowy błąd uczor-jh perfekcjonistów uważam dzielenie owego historyczno-polityczno-geograficznego włosa na czworo, wyszukiwanie jakichś Europ Środkowo-Wschodnich, bo to do żadnych realnych wniosków nie prowadzi.

O metaforyczności rozumienia określenia Europa Środkowa niech świadczy artykuł, który na przełomie minionego i obecnego roku ukazał się w „The New Yorker Book Review” w Nowym Yorku. Poświęcony Żydom wiedeńskimi prowadził do konkluzji, że Europa Środkowa to był po prostu kultu-

rowy fenomen habsburskiej stolicy na przełomie stuleci, w którym dopiero co zasymilowani Żydzi pars magna fuerunt. W ten sposób ujmując cały problem mielibyśmy "z głowy": "Europa Środkowa istniała przez pół wieku, no może przez wiek i wraz z hitlerowskim "Endlösung" istnieć przestała. Ale ja z autora tego artykułu, skąd inąd bardzo interesującego, wcale nie pokpiwam. Europa Środkowa to bowiem nie monolit, nie jakaś kompaktka i wyraźnie granicami określona całość, to jest właśnie mozaika poszczególnych, drobnych fenomenów, takich m.in. jak owa żydowska kultura habsburskiego Wiednia i zarazem także żydowski fenomen kulturowy i polityczny naszego stulecia w trójce: Warszawa - Kraków - Łódź. I jeśli chcemy metaforycznie obserwować zjawisko, to na pierwsze miejsce wysunie się problem efemeryczności, mozaikowości, a wreszcie pewnego rodzaju drugorzędności. I to zarówno w politycznym jak i kulturowym sensie. Innymi słowy: Europa Środkowa kojarzy się tym, co tu nie mieszkają, ale także wielu mieszkańcom z jakąś peryferyjnością, z jakimś pograniczem. Brzmi to paradoksalnie: peryferyjność w samym sercu naszego kontynentu? Bo że Islandia czy Malta, a może nawet Portugalia i Finlandia, to da się wyjaśnić geopolitycznie, ale Polska, Czechy, Węgry, a może nawet w jakiejś mierze Niemcy?

Otóż owa peryferyjność wynika z pewnych zapóźnień cywilizacyjnych, ale także i z tego, że istotnie znaleźliśmy się na pograniczu Europy, tyle że nie tym, które ją określa, ale tym, które ją dzieli. Bowiem przez całą ową Europę Środkową przebiega ów dział wyznań i kultur, który miał i wciąż ma, pomimo tak bardzo zmienionych warunków, ogromne znaczenie dla zamieszkujących te obszary narodów. Na wschodzie krąg zesławizowanej kultury greckiej, na zachodzie zromanizowana i zgermanizowana kultura łacińska.

Może więc należałoby raczej mówić o rozdrożu Europy? Faktem pozostaje, że równoległość ewolucyjna obu kręgów nie tylko kształtują inne postawy, ale przebiegała w odmiennym rytmie, w odmiennej kolejności napięć i zastoi. To nie mogło się także przyczynić do neutralizowania rozdroża, wręcz przeciwnie: budziło kompleksy, zaostrzało upory, a ostatecznie przyczyniało się do władczego ekspansjonizmu. I nie ma w tym permanentnym, przeważnie milczącym i nieruchawym konflikcie winnych i niewinnych, jesteśmy bowiem wszyscy winni. I ów głuchy konflikt, pomiając inne jeszcze czynniki, stał się poważną barierą tamującą postęp, hamującą szybki i skuteczny obieg informacji i doświadczeń. Można to dobrze obserwować w dziejach naszego kraju, który - dopóki był Rzeczpospolitą Obojga Narodów wykazywał zdumiewające przyspieszenia i opóźnienia: gdy w XVI w. zrównywał już kroku z głównymi centrami politycznymi, gospodarczymi i przede wszystkim kulturowymi na zachodzie, w następnych latach, sięgającym bowiem 2 połowy XVIII w. okresie ustał, zatrzymał się, pedał marazmowi płynącemu z jałowości, oziępcenia intelektualnego. I jeszcze na samym końcu tej drogi wspaniały zryw, ukoronowany społeczno-legislacyjnym dokonaniem wyprzedzającym inne tego rodzaju akty na świecie, lecz uchwalonym za późno i stającym się zarazem mogiłą państwowości.

Jak długo będziemy uważali, że tylko my: Polacy czy Węgrzy, Litwini, Białorusini czy Ukraińcy, protestanckie narody Skandynawii i niemiecka północ oraz wschód, mamy patent na prawdziwego Boga, na prawdziwą liturgię, jednym słowem na wyznanie gwarantujące bezpośredni dostęp do Zbawienia, tak długo rozdroże Europy będzie istnieć ze wszystkimi swoimi konsekwencjami. Nie chodzi bowiem tylko o liturgię, chodzi także o język, a w konsekwencji chodzi też o uroszczenia "lepszości".

Peryferyjność, rozdroże, rozszczępcenie - to wszystko składa się na polityczną niższość, nieguwerność Europy Środkowej. Te niebezpieczne elementy sprytni przywódcy umieli niejednokrotnie doskonale wyzyskać, podsuwając uprzejmie mniejszym narodom kajdany, by je sobie same włożyły.

Sytuacja ta także przyczyniła się do silnego rozluźnienia owej między-narodowej solidarności, która właśnie południowo-wschodnie obrzeża Europy charakteryzowała o wiele mocniej niż zachodnie. Powinność obrony nie tylko własnej "wsi spokojnej" przewija się przez całe dzieje: - od Warny i Mohacza, od Legnickiego Pola po odzież wiedeńską. Jednym z ostatnich jej przejawów była ta stosunkowo mała bitwa na peryferiach Europy, którą stoczono na przedpolach niezbyt urodziwego miasta i nie-szyt okazałej rzeki w 1920 r., bitwa której liżąca swe rany Europa Zachodnia niemal nie dostrzegła i tylko jeden jej obserwator - angielski dyplomata - miał ją zakwalifikować do dziesięciu bitew, które u -kształtowały dzisiejszy obraz naszego świata. W r.1920, jak powiedział pewien stary kolejarz na dyskusji w Klubie Ateistów i Wolnomyślicieli - nie było żadnego cudu, po prostu laliśmy bolszewików ile się dało".

A jednak cud był, gdyż owa mała, peryferyjna kampania, coś za drobiaz w porównaniu z hetakombą po Verdun, stała się kampanią o losy Europy. Armia Tuchaczewskiego parła nie tyle po to, by Polskę podporządkować klującemu się na gruzach starego nowemu imperium, ale by poprzez ten kraj ponieść "płomień rewolucji" ku zachodnim krajom Europy. Wojska zaś Piłsudskiego broniły Warszawy i co dopiero oddyskankanej niepodległości, ale zarazem raz jeszcze pełniły rolę antemurale Christianitatis.

Można więc bez większej przesady stwierdzić, że w tych małych krajach Europy Środkowej, które przez tak długi czas poddane niechcianym potęgom, a od stu lat europejskiemu "porządkowi" bardzo nie - Świętego Przymierza, obecnie wybijających się na niepodległość, oprócz rozmaitych schorzeń nieodpornych nacjonalizmów, obserwować można było wciąż jeszcze żywe poczucie europejskiej wspólnoty, poczucie w każdym razie silniejsze niż u starszych i o ile możniejszych braci i siostrzy z Zachodu.

Proces odrodzeń samoświadomości narodowych w XIX w. przyniósł też jeszcze jedno zjawisko, które sprzeciwia się poczuciu owej peryferyjności, o czym zresztą już kilkanaście lat temu także pisał Milan Kundera. Otóż obecnie owa Europa Środkowa jest w zakresie kultury Europą bardziej niż owo starsze i zamkniętsze rodzeństwo. Tam przeminął wiek młodzieńczej dynamiki, tu nie wygasł wcale płomień gniewu i entuzjazmu. Oczywiście przez długie dziesięciolecia po drugiej wojnie światowej rozwijała się tu sytuacja chorobliwa: nowo nie - Święte Przymierze porządku jałtańskiego wyгнаło z własnych ojczyzn setki twórców, tych zwłaszcza, którzy uważali, że są sumieniami własnych narodów, a nie tylko dworskimi urzędnikami protokołu. No i te nieszczęsne warunki bytowe: pisarze, malarze, kompozytorzy, reżyserzy itd zostają niejednokrotnie wessani przez zamożność Zachodu, nie wytrzymują ograniczeń narzucanych przez ideologię i jej pochodną: kaleką ekonomii utopii. Te rozdwojenie mowy poszczególnych narodów, a także ich niedostępność, skoro tylko język niemiecki należy do rodziny języków zwanych kongresowymi, sprawiało dotychczas, że kultury owych małych ojczyzn środkowoeuropejskich nie były postrzegane w należnej perspektywie, były nadal na Zachodzie traktowane jako abodcy krewpi.

A skoro już jesteśmy przy językach, to należy poruszyć sprawę słowiańskości owej Europy Środkowej. Wprowadził prof. Andrzej Vincenz uważa, że nie ma żadnych Słowian, że wymyślili Niemcy językoznawcy ubiegłego stulecia, ja już jednak przy owych językoznawcach pozostanę. Otóż dominacja narodów posługujących się rozmaitymi odmianami języka słowiańskiego jest na omawianym obszarze oczywista, ale tym większe znaczenie mają wszelkie enklawy czy ewentualnie diaspory narodowe, językowe i kulturowe. Skoro starałem się podkreślić wspólnotowość jako niewygaśniętą jeszcze tradycję tej środkowoeuropejskiej rodziny ojczyzn, to należałoby wskazać także na zjawisko tolerancji,

17
owego szacunku wierzeń i poglądów. Owa tolerancyjność jest obecnie o wiele bardziej zagrożona niż wspólnotowość. Zbyt wiele i zbyt długo narody środkowoeuropejskie wycierpiałły od obcych władców, od obcych urzędów, a zwłaszcza od fanatyzmów ideologicznych, by same nie zostały porażone schorzeniem nietolerancji. Zjawisko to obserwować będziemy zarówno u narodów małych i dopiero starających wybić się na niepodległość, jak Litwini, ale u stosunkowo licznych i obarczonych szczególną tradycją i bieżącą koniecznością praktykowania tolerancji, jak Polacy. W końcu to właśnie przede wszystkim Rzeczpospolita Obojga Narodów, a w jakiejś mierze także i monarchia węgierska były niegdyś w sytuacji pielęgnowania tolerancji, jako elementu stabilizującego wieloetniczne i wielowyznaniowe państwa. Ze ten eksperyment z takich czy innych przyczyn się nie powiódł? Był historycznie przedwczesny. A historycznie potencjalny eksperyment habsburski też się nie powiódł w wyniku nacjonalistycznej arogancji niemieckiej, co też już niegdyś podkreślił Kundera.

W moim przekonaniu słowiańskość Europy Środkowej i Wschodniej jest i szansą i zagrożeniem dla sprawy powstania Europy Środkowej jako "trzęsiej siły", jako siły realizującej "normalność" w tej części kontynentu, jak to proponował György Konrad w Vilenicy. Szansa, bowiem owa mozaikowość językowo-wyznaniowo-kulturowa, która się tu krzewi, może stać się gwarancją tolerancyjności, a więc prawdziwie demokratycznego pluralizmu narodowego. Jest to także grunty, na którym być może uda się kiedyś zrekwytować rzeczywistą, a nie głoszoną wspólnotowość poczucia przynależności do Europy. I tu chyba nie miał racji Kundera wdychając tęsknie do jakiejś "siły przewodniej" która potrafiłaby być siłą pozadeologiczną. W każdym razie w chwili obecnej "wszelka" siła przewodnia" w zbiorowości typu mozaikowego, może tylko w tejże budzić jak najgorsze resentymenty.

A zagrożenia? - Podstawowe mieszczące się w idei słowiańskości tej części Europy sprowadza się właśnie do budowania takowej utopii na zasadzie czyjejś supremacji. Panslawizm minionego stulecia mógł być dla Czechów nosnym ideałem, gdy otoczeni byli od zewnątrz, a także wewnątrz Niemcami i zagrożeniem germanizacji, imperium rosyjskie było zaś daleko. Kiedy imperium przybliżyło się i "wsparło" czeski panslawizm czołgami w dobre "Wiosny Praskiej" sytuacja zmieniła się radykalnie. Tyle, że na długo było już takie uświadomienie spóźnione. Jeżeli więc dzisiaj Jan Paweł II propaguje chrześcijaństwo słowiańskie, to chodzi mu jedynie o zasypywanie, o zniwelowanie owego pęknięcia które dzieli Europę akurat pośrodku jej obszarów. Mimo całej dobrej woli kościoła katolickiego, mimo wielu gestów, obawiam się, że o owym zasypyaniu w najbliższej przyszłości nie ma co marzyć. Trzeba z jednej strony sięgnąć do przekształcenia mentalności zbiorowej, a to - jak wiadomo - nie jest procesem szybkim, a z drugiej samemu wyzbywać się pewnych wyobrażeń i uroszczeń, co bywa czasem jeszcze trudniejszą zadaniem od pierwszego. Jedność Europy w planie religijnym, która - dla laika - wydawać się może czymś i oczywistym i naturalnym, ani jednym ani drugim nie jest w skutek zarówno lenistwa myślenia, jak też przesądźdzeń, że własny sposób służy bożej jest tym jedynym prawdziwym.

A więc Europa Środkowa jawi się tym, którzy o niej myślą, jako archipelag małych ojczyzn, ojczyzn bez "siły przewodniej", obciążonej peryferyjnością mniemaną /kulturową/ i rzeczywistą /gospodarczą/, a także wielością niemyślnych poza tym obszarem języków. I wydaje mi się, że taka wizja - pomimo wciąż zachodzących lawinowo wydarzeń - jest nadal nieco utopijną mgławicą. Niechby bowiem niespodziewanie jutro wybuchła całkowicie wolna i demokratyczna Europa Środkowa, to postrzę, lękam się chyba nie bezpodstawnie, w owej "rodzinie ojczyzn" wybuchłyby takie awantury, że bez siekiery ani rusz.

Plagą bowiem krajów i narodów średnich i małych są aspiracje grubo większe od rzeczywistych racji. Aspiracje zaś w świadomości mało poli-

tycznie rozwiniętych społeczeństw / hamulcem tego rozwoju były panujące tu tak dżugo ideologie utopijne /kojarzy się nieodmiennie z rozległością państwowego obszaru. Zawłaszczanie terytoriów w imię "praw historycznych" czy uzasadnień demograficznych to zawsze w sferze politycznej uzurpacja. Zarzykowałbym twierdzenie, że u nas, pomimo istnienia anachronicznych grup politycznych z "niepodległościowymi" programami odzyskania obszarów wschodnich, owa świadomość bez zasadności zawłaszczzeń jest daleko bardziej rozwinięta niż u naszych sąsiadów : Ukraińcy najchętniej przesunęliby swe granice na zachód kosztem rzeszowskiego i znacznej części lubelszczyzny, Litwini byłiby skłonni anektować Suwalszczyznę, Cześć ziemię Kłodzką, o Niemcach, pomimo oficjalnych deklaracji, lepiej nawet nie wspominać. O prawa do Siedmiogrodu wkoczyliby sobie do gardia Węgrzy i Rumuni, a nawet Łdwa i Białoruś miałyby się o co spierać - z Wilnem włącznie. Ta anachroniczność politycznych dezzyderatów wynika z niezaspokojonych od tak dawna aspiracji narodowych, które tak łatwo przeobrażać się mogą w nacjonalizmy wszelkiej maści.

Starałem się przy innej okazji ukazywać anachroniczność doktryn o "rozległych granicach", wskazując na to, że w ostatnich dziesięcioleciach kariery ekonomiczno-polityczne robią państwa czasem, jeśli chodzi o obszar nieduże, że w dzisiejszych czasach, gdy niejednokrotnie o-rężem skuteczniejszym od wszelkich broni konwencjonalnych i niekonwencjonalnych staje się ekonomia: to znaczny aktywność ożeniona z gospodarnością, przemysłowanie o potęgach budowanych na zniewalaniu kończą się i będą kończyć zawsze tym samym: klęską i kompromitacją.

Ale, zareplikuje ktoś, istnieją granice niesprawiedliwe, granice dzielące, a nie łączące narody! Otóż powiem więcej: w moim przekonaniu nie ma w ogóle granic sprawiedliwych, narody bowiem, ta masa plastyczna składowa się na ludzkość, jest mobilna i przenika każdą granicę. Nie ma pomiędzy narodami granic "naturalnych", albo przynajmniej wyjątkowo - w postaci ogromnych mórz: państwa Skandynawskie są od Europy Środkowej właśnie w ten sposób odgraniczone, ale problem kończy się wraz z kresem mórz: Karelia z jednej strony, granica Silesziku Holstyniu z drugiej wykazują dowodnie jak jak bardzo umowy i przypadkowy jest ów element "naturalności". W Polsce możnaby wskazać na "naturalność" granicy górskiej, ale spojrzmy bliżej i zobaczymy jk się po obu krańcach Tatr wlewają w obszar państwowy naszego kraju enklawy o częściowo Słowackiej ludności, nie wspominając o Bramie Morawskiej i przypominanej już Kotlinie Kłodzkiej.

Nie sposób też unaturalnić granic, jak to zaczęto robić w wszelkiej maści totalitaryzmach /wysiedlania z terenów włączonych do Reichu w czasie nazistowskiej okupacji, wysiedlania stosowane w Związku Radzieckim, a wreszcie wysiedlenia Niemców z jednej, a Ukraińców z drugiej strony, co miało doprowadzić do rdzennie narodowego państwa. A co się po czterech dziesięcioleciach okazało? że w tych granicach wcale nie jesteśmy sami ze sobą. I jako punkt zasadniczy: każde, absolutnie każde przymusowe wysiedlenie rdzennej ludności jest zbrodnią wo-bec ludzkości, którą można próbować wyjaśnić, ale usprawiedliwić za-dną miarą się nie da.

Czy więc istnieje jakieś lekarstwo? Jak dżugo mieć będziemy do czynienia ze społeczeństwami, które chcą żyć we własnych krajach, to znaczny takich, które same sobie zbudowały i które urządziły na miarę swych potrzeb aspiracji, granice istnieć muszą. Być może dojdzie kiedyś do takiej integracji, że powstanie jedna/czy więcej/ formacja o charakterze Stanów Zjednoczonych Europy, ale jak dotąd, choć obserwujemy daleko już posunięty i trwający nadal na zachodzie proces owej integracji, do rzeczywistej realizacji jest wciąż daleko, prawie tak samo jak było daleko z Anglii początków XVI w. do wyspy Tomazasa Morusa- Utopii.

W moim przekonaniu, a jestem z natury małym realistą, który chciałby widzieć rzeczy w wyobraźnym wymiarze, w czasach obecnych o jednym

tylko można marzyć i do jednego dążyć: aby granice maksymalnie przeobrazić z barier, kurtyn i murów w linie demarkacyjne poczynań samorządowych aby po prostu maksymalnie je otwierać, pozostawiając ową plastyczną masę narodów jej własnym ruchom, jej własnej przesiąkliwości, jej naturalnym procesom, gdyż tylko granice, jako ludzki nieudolny wynalazek nie mogą być naturalne, procesy życia społecznego, by normalnymi były, muszą być wyzwolone z nakazów i zakazów.

Gdyby Konrad pięknie mówił o tym, że Europie Środkowej nie jest potrzebna żadna obca opieka, żadne obce gwarancje, że wszelkie porządki ustanawiane nad głowami bezpośrednio zainteresowanych stron są stabilizacją pozorną. I jeszcze o tym, że owa środkowoeuropejska "normalność" powinna doprowadzić do stabilizacji i suwerenności w tej części naszego kontynentu, gdzie od dawna, a może nigdy spokojnie nie było. I że wówczas zbudowane zostaną fundamenty takiego interkontynentalnego partnerstwa, które być może pozwoli na uniknięcie owych cudzych "gwarancji". I znów mały realista skrzeczy we mnie, że dla realizacji takiego planu potrzebna jest jedna drobna rzecz: jakie takie zrównanie naszego statusu ekonomicznego ze statusem owych przyszłych partnerów. Tymczasem o takiego celu droga wydaje się niezmiernie długa, pełna wyśczeń / co w charakterze społeczeństw jest zdolnością nieomal niebываłą /, przegrodzona setką przeszkód. Proszę tylko pamiętać o fakcie owego państwowego rozdrobienia, o silnym zróżnicowaniu poszczególnych elementów składawych, o tym, że nic łatwiejszego jak skłócić takie państwa, w których ambicje i apetyty są rozognione długotrwałym niepodległościowym postem, że prastara / a zawsze skuteczna / zasada "divide et impera" może każdorazowo pociągnąć za sobą lawinę konfliktów, a więc tego na co tylko czyszczą potencjalni protektorzy "młodszego rodzeństwa". Wystarczy haust wolności i odpowiednio podgrzanie ambicji, by żądania korekty granic przeobraziły się w partykularne wojenki lub przynajmniej awantury.

Nie twierdząc, że system granic funkcjonujących obecnie w Europie Środkowej jest ideałem. Jest tu niewątpliwie wiele nonsensów i spraw wymagających rewizji, ale pod żadnym pozorem nie można dopuścić do tego, by stworzyły one ogniska zapalne. I dlatego jestem za czasową stabilizacją owego systemu, za środkowoeuropejskim consensusem czasowego zawieszenia wszelkich roszczeń, tak by się najpierw mogła rzeczywiście wykluczyć Europa Środkowa, aby przestała być li tylko metaforą trefionych umysłów w intelektualnych kręgach owego europejskiego - jak dotąd wciąż jeszcze - rozdroża.

Nie takie salonowe igraszki czyli polityka mniemano nie interesują, choć ogromnie interesuje kraj w którym się urodziłem, a także kraje, które z nim tworzą sąsiedztwo. Ja już oczywiście nie doczekam, ale chciał bym by przynajmniej pokolenie moich córek doczekało ustabilizowania dobrego sąsiedztwa na tym obszarze, gdzie historia uczy niemal wyłącznie o złych sąsiedztwach. Dla mnie Europa Środkowa to - w konsekwencji może nie tyle metafora, co pewna konstrukcja intelektualna, która wprowadzić może zaistnieć, ale jak dotychczas nie istnieje, chyba że przystaniemy na pejoratywne cechy charakteryzujące: na ową periferyjność, drugo - czy może nawet podrzędność, na nadmierne rozdrobienie i nadmierne zróżnicowanie, na depresyjność gospodarczą i inwalidstwo psychiczne wyniki ze zbyt długiego trwania tu rządów utopii.

Narody Europy Środkowej, choć narazie nie wszystkie i nie jednolicie, zaczynają powoli wychodzić z owego psychicznego zniewienia i dlatego o tej Europie mówić, a przede wszystkim myśleć trzeba sub specie owych przemian. Więc jednak nie jako o metaforze, nie jako o konstrukcji intelektualnej, ale o fakcie politycznym, który może odegrać istotną rolę we współczesnym świecie, a już z pewnością odgrywał ją będzie w życiu nas i naszych potomków. Gdybyśmy o tym nie myśleli i myśli naszych nie wprowadzili w czyn owe przyszłe pokolenia łatwo skażemy na permanentną

podrzędność, ubóstwo materialne, albo wysłamy - chcąc niechcąc - na emigrację.

Na samym początku wspominałem, że owa Europa Środkowa nie posiada wyraźnego określonego geograficznego zasięgu. I nie starałem się określić takowego. Zrobiłem to zaś Świadomie, uważam bowiem, że taka koncepcja Europy Środkowej, o jakiej w najogólniejszych zarysach starałem się mówić, nie jest kwestią ani geografii, ani przypadkowych, przemijających układów politycznych, ale w suwerennej decyzji, czy się do takiej koncepcji chce przynależać, czy też nie. Dlatego też, jeśli dziś umiabyśmy wskazać już te kraje, które do Europy Środkowej naturaliter przynależą, a więc zaczynając od północy: republiki bałtyckie, Polskę, Czechy, Austrię, Węgry, Słowenię, Rumunię /pomimo jej obecny polityczny status /. Reszta która potencjonalnie może tu przynależać, więc z jednej strony Niemcy, choć nie wiadomo czy całe, czy tylko ich wschodnia część, Białoruś, Ukraina, a kto wie czy nie Skandynawia i Bałkany, to sprawa owego consensusu, sprawa pojedynczych, narodowych dążeń i orientacji.

A kończąc, to chociaż starałem się tu rozważyć problem Europy Środkowej, ponieważ - raz jeszcze przyjmując posycję małego realisty - w chwili obecnej widzę za duże zróżnicowanie pomiędzy tym a innymi częściami naszego kontynentu, to jednak jako generalną perspektywę widzę Europę bez stron świata, Europę jako jedność, jako rzeczywistą rodzinę ojczyzn, jako coś, co niwelując wewnętrzne sprzeczności będzie w stanie bronić tych ideałów, które tu zostały wypracowane w ciągu stuleci często gorzkich i strasznych doświadczeń.

Tadeusz Chrzanowski.

Jeszcze o K.L. Auschwitz

Przed dwoma tygodniami telewizja podała informację, że p. Minister Cywińska powołała komisję, której zadaniem będzie zajęcie się Muzeum na terenie b. KL - Auschwitz. Jak poinformowano w akcie komisji wchodzi: przedstawiciele resortu kultury oraz zainteresowanych środowisk, Kurii Metropolitarnej w Krakowie i organizacji żydowskich w Polsce.

Teren b. obozu w Oświęcimiu napewno wymaga pilnego i rzetelnego zajęcia się nim, do tego jednak potrzebna jest nie tylko wiedza fachowa z zakresu muzealnictwa, ale również prawo moralne do podjęcia wania w tym zakresie decyzji. Nawet zakładając, że wśród przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki będą ludzie o odpowiednich kwalifikacjach / w przypadku tego typu muzeum raczej dość specjalnych /, to problemem otwartym pomostaje owe praw moralne.

Nie bardzo rozumiem co znaczy "zainteresowane środowiska", bo jeśli miałoby tutaj chodzić o b. więźniów to "utonęli" oni już dawno w ŻOB i innych tego typu organizacjach. Stan b. obozu w Oświęcimiu, charakter ekspozycji, a przede wszystkim dokumentacja są tego najlepszym przykładem. Szczęśliwie bowiem dokumentacji - a na taką przynajmniej powołuje się Dyrekcja Muzeum - nie można uznać za jedyną zachowaną.

Szwajcarska gazeta "Tribune de Geneve" z dnia 23.09.br. podała informację, że po raz pierwszy Międzynarodowy Czerwony Krzyż został dopuszczony do Centralnych Archiwów w Moskwie, gdzie mógł skonsultować dokumenty z II wojny światowej dot. KL Auschwitz. Dokumenty te zawierają m.in. dane dotyczące 74.000 osób zmarłych w obozie koncentracyjnym oraz karty indywidualne 130.000 więźniów zatrudnionych w przedsiębiorstwach przynależnych do obozu. Znamienne jest, że prasa polska prawie w całości tę informację przemilczała. Jedynie "Życie

Warszawy" z 6 tygodniowym opóźnieniem zamieściło na ten temat krótką wzmiankę. Dokumentacja obozu oświęcimskiego ma obecnie o tyle szczególne znaczenie, że niszczone są archiwa MSW, w których wiele tego rodzaju dokumentów napewno się znajduje. I jak się okazuje nie ma "środowisk zainteresowanych".

Skąd więc nagle znalazły się w Komisji p. Minister Cywińskiej ?

Sądzę, że wyjaśniają to pozostali uczestnicy, a więc Kuria Metropolitalna w Krakowie i Organizacje Żydowskie w Polsce. Czy są oni naprawdę zainteresowani stanem b. obozu ? Nic na to nie wskazuje. Kuria broni status quo 13 Karmelitanek, dbając o jeden tylko budynek w którym umieszczono zakonice i który teraz traktowany jako klasztor usuwa w cień całą resztę. A właśnie o całej reszcie należy głośno mówić - o czym pisałam już na łamach Opinii /Opinia Krakowska Nr 37 - "Targowisko".

Trudno oprzeć się wrażeniu, że cała impreza z komisją ma na celu wykazanie właśnie tego prawa moralnego do decydowania o b. obozie w Oświęcimiu. Jest to ciąg dalszy rozgrywanej się od kilku lat sprawy związanej z umieszczeniem na terenie b. obozu Sióstr Karmelitanek, która w lipcu br przybrała tak ostre formy. I śmiem twierdzić, że nie byłoby żadnej ministerialnej komisji, gdyby zdjęcie rabina Weissa wleczonego po ziemi przez polskich robotników nie obiegło całego świata. Żydzi już od dawna upominają się o swoje prawa moralne do obozu, a właśnie w lipcu br dali temu wyraz w Oświęcimiu. Osobiście uważam że żądania za w pełni słuszne. Natomiast włączenie do komisji przedstawicieli organizacji żydowskich w Polsce nie jest jeszcze uznaniem ich praw. Wprawdzie o b. obozie w Oświęcimiu winni się nie tylko wypowiedzieć, ale i decydować Żydzi, ale nie akurat ci, którzy są w Polsce. Są oni bowiem mniejszością - jak liczną to tego chyba nikt nie wie - na tyle małą, aby ich głos nie miał żadnej siły przebiecia się. W każdym, najbardziej nawet demokratycznym państwie prawa mniejszości narodowych są o ile nie gwałcone - to przynajmniej znacznie ograniczane - a co dopiero u nas. Jeszcze stałe problem mniejszości narodowych jest w Polsce wstydlivy i katwiej go omijać niż próbować rozwiązać. Przecież tak niedawno wzywano nam, że jesteśmy państwem jednonarodowym - i sporo czasu jeszcze upłynie zanim poznamy wspólną - czesną Polskę: Żydów, Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Słowaków.

Aby głos Żydów mógł się liczyć przy decyzjach odnośnie do przyszłości b. obozu w Oświęcimiu to musi to być głos reprezentatywny dla narodu żydowskiego, a więc winien pochodzić z państwa żydowskiego czyli Izraela. I to oni właśnie mają prawo moralne do podejmowania decyzji. Środowiska polskie, nawet gdyby częściowo mogły mieć takie prawo, to przez 45 lat zdążyły je zaprzepaścić.

Tak więc, całe przedsięwzięcie wydaje się być próbą uwiarygodnienia jej inicjatorów, co obecnie w okresie powszechności tego zjawiska nie powinno nikogo dziwić, co nie znaczy, że należy je akceptować.

Maria Gróćar

Jak długo jeszcze ?

Jak długo jeszcze Koniew będzie honorowym obywatelem miasta Krakowa? Dziś, gdy zbliża się 45 rocznica tzw "wyzwolenia Krakowa" przez wojska radzieckie i Ukraińskiego Frontu - dowodzonego przez marszałka Związku Radzieckiego Iwana Stiepanowicza Koniewa, należy nareszcie powie - dzieć prawdę o rzekomo genialnym i wspaniałomyślnym marszałku, który oca - lił Kraków.

Kim był Iwan Stiepanowicz Koniew ? Był w końcowej fazie II wojny światowej dowódcą I Ukraińskiego Frontu, którego związek taktyczny latem

1944 r. zajęły Lwów i Rzeszów. Był ślepyim wykonawcą rozkazów Stalina i to od pierwszych dźwięków wkroczenia wojsk radzieckich na ziemię polską. Jest współodpowiedzialny za tragedię oficerów i żołnierzy Obszaru AK Lwów. O je-go stosunku do polskiego podziemia świadczy tekst odezwy wydanej 2 VIII 1944 r., w której m.in. czytamy:

"/.../
"2. Mobilizacja, przeprowadzana na terenie Polski przez różne organizacje polskie, nie mające nic wspólnego z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego jest nieprawna i osoby przeprowadzające taką mobilizację podlegają natychmiast aresztowaniu, jako agenci niemieccy, szerzący zamęt wśród ludności polskiej".

W ślad za tą odezwą, podległe mu oddziały rozbrajały i aresztowały żołnierzy i oficerów AK - wiernych przysiędze żołnierskiej i legalnemu polskiemu rządowi. Wśród rozbrojonych oddziałów należy wymienić również oddziały Okręgu AK Lwów, spieszące na pomoc walczącej Warszawie, które rozbrojono w rejonie Sarzyny i Rudnika nad Sanem, oraz oddział Inspektoratu AK Rzeszów dowodzony przez kpt. "Józefa" Mieczysława Chendyńskiego - rozbrojony w rejonie Sokołowa Małopolskiego. Żołnierze tych oddziałów usiłowali ratować się ucieczką, a tych którym się to nie udało, siłą wcielono do oddziałów "beslingowych" lub wysłano do Zagroń z Głęb ZSRR. Podstawą prawną tego wszystkiego była umowa zawarta w dniu 26 VII 1944 r. przez PKWN z rządem ZSRR. Umowę tę podpisali: Edward Osóbka-Morawski i Władysław Woźniak. Współzwinnym zbrodni wywoźci i śmierci dziesiątków tysięcy żołnierzy AK, w tym również i gen. Leopolda Okulickiego, należy uznać ubie-rażającego się dziś w piórka bohatera i demokraty Edwarda Osóbka-Morawskie-go.

Oddziały dowodzone przez Iwana S. Koniewa nie ograniczyły się do samych aresztowań i wywoźki, ale popełniły szereg zbrodni w majestacie "prawa". Jedną z takich zbrodni były wyroki śmierci wydane przez Sąd Wojenny i Ukraińskiego Frontu i wykonane przez oddziały "Smersz" w dniach 17 - 24 X 1944 r. w Rzeszowie. Zbrodniarzy tych można wymienić z nazwiska. Wojenny Trybunał i Ukraińskiego Frontu orzekł w składzie: przewodniczący mjr Podojcyn, członkowie - mjr Wikow, mjr Cewyn, st. lejtn. Polański, sekretarz Buntz; z ramienia PKWN w rozprawach brali udział jako sąd wojskowy PKWN: przewodniczący płk A. Tarnawski, członkowie - mjr J. Szczepański, mjr H. Zapolski, sekretarz por. St. Gumowska. Przełożonym tych zbrodniarzy był generał Justycyn, zaś wyroki wykonywał UKR "Smersz" i Ukraińskiego Frontu pod dowództwem mjr Hramożyna, jak również i funkcjonariusze UB.

Ofiarami ich zbrodni byli żołnierze i oficerowie AK i BCh, których jedy-ną winą była wierność przysiędze i legalnemu rządowi. Oto nazwiska zamordowanych w dniach 17 - 24 października 1944 r. z wyroku tych zbrodniarzy: Józef Papuga, Wiktor Reguła, Leon Mroczkowski, Tadeusz Bukała, Józef Szlęk, Piotr Trześniowski, Władysław Sidor, Zenon Pietsch, Józef Puchała, Ludwik Merd, Zbigniew Dąbek, Józef Miazga, Ludwik Gramatyka, Edmund Kucharaki, Antoni Rudynia, Władysław Skubisz, Michał Kuczma, Józef Czac, Eugeniusz Klus, Marian Trzyna, Henryk Piasecki, Stanisław Barański, Jan Habaża, Janowi Rabczakowi udało się zbiec z miejsca kaźni i jest do dziś żywym świadkiem tej zbrodni.

Nie były to jedyne zbrodnie. Do dnia dzisiejszego pozostaje do wyjaśnienia czyje kości kryją zbiorowe mogiły w Turzy koło Sokołowa Małopolskiego zwanego Rzeszowskim Katyniem, w Byszowcach zwanej Małym Katyniem Ziemi Sandomierskiej i w wielu innych miejscach.

Warto też narzecnie powiedzieć prawdę o tej rzekomej wielkiej trosce o narodowe zabytki Krakowa i jego ocaleniu.

Kraków w powstałej sytuacji na froncie był dla Niemców po prostu nie do obronienia. Oddziały radzieckie I Frontu Ukraińskiego, które rozpoczęły uderzenie 12 I 1945 r. z przyczółka baranowskiego, szybko posuwały się na zachód i na północ Krakowa osiągnęły 16 I Miechów, 17 I Wolbrom, 18 I Skarżę, a 19 I Krzeszowice. Kraków nie posiadał poważniejszych ufortyfikowanych, a te, które Niemcy przygotowali nie pozwalały na dłuższą obronę.

Niezależnie od tego, miasto dzieliła Wisła w kierunku wschód - zachód na dwie części, co niemal uniemożliwiało jakąkolwiek obronę przed uderzeniem ze wschodu.

Niemcy wycofali się z Krakowa prawie bez walki, będąc zagrożeni okradzeniem, tym więcej, że i z kierunku Jasło rozpoczęła ofensywa radziecka 15 I 1945 r. zagrażała okradaniem.

Współodpowiedzialność Koniewa, jako dowódcy, za liczne zbrodnie popełnione przez jego ludzi na patriotach polskich, jest wystarczającym powodem pozbawienia go honorowego obywatelstwa miasta Krakowa, zmiany nazwy ulicy noszącej jego imię, a i jego pomnik, dzieło dyspozycyjnego rzeźbiarza, winien zostać przeniesiony do muzeum stalinizmu.

Andrzej Zagórski

O Powstaniu Węgierskim

W audycji TV "Spojrzenia" o powstaniu węgierskim z 21.XI.1989 r. pominięto lub zniekształcono wiele faktów. Słuchałem wówczas w Poznaniu swobodnie RWE na bieżąco, ponieważ nasze chłopaki 28 czerwca 1956 r. zniszczyły "zagruszaczkę". Przestudiowałem ponadto w 1981 r. broszurę Sandora Kapocsi pt "11 dni nadziei". Młaczego jej nie wznowiono? Piszę w skrótach, ponieważ prasa naprawdę niezależna, nadal pozbawiona jest papieru. Jak długo je - szczerze tak będzie?

Oto zapamiętane, pominięte lub zniekształcone fakty:

1. W masakrze 25 października 1956 r. na placu pod Parlamentem zostało zabitych ponad 400 bezbronných ludzi, a nie ponad 100.
2. Radzieckie czołgi na placu pod Parlamentem tworzyły ogień do funkcjonariuszy bezpieki, którzy z dachów strzelali do tłumy. I przepędzili ich. Było to zatem, coś więcej, niż "zbratanie się" z ludem.
3. Imre Nagy dopiero po masakrze pod Parlamentem przeszedł zdecydowanie na stronę powstańców. Przedtem jako premier groził nawet śmiercią cywilom, którzy nie szdadzą broni w wyznaczonym terminie.
4. Utworzona została Gwardia Narodowa, w skład której weszły wojskowe jednostki powstańcze oraz cywili - robotnicy powstańcy. Dowódcą tej Gwardii był płk Haleter, awansowany na generała, dowódca bohaterских obronców koszar św. Małgorzaty /Adriana/. Jego następcą został płk Sandor Kapocsi, ówczesny zastępca komendanta milicji miasta Budapeszt. Duża część wojska i milicji budapesztańskiej aktywnie walczyła po stronie powstańców.
5. Delegacja rządu Nogy została podstępnie zwabiona na "negocjacje" na północ od Budapesztu. Tam "uzgodniono" wycofanie wojsk sowieckich z Węgier w czasie kolejnego toastu na cześć "pojednania węgiersko-radzieckiego" ubrojeni enkawudzi wtargnęli na "salę negocjacji" i aresztowali całą delegację rządu Nogy z gen. Haleterem na ciele. Wszyscy oni zostali później zamordowani.
6. Po wkroczeniu 4 listopada 1956 r. nowych wojsk sowieckich ciężka artyleria sowiecka ze Węgorka Gellerta zorganizowała ogień na wprost koszar św. Małgorzaty oraz dzielnic robotniczej. Pod gruzami legło zabitych dziesiątki tysięcy osób, w ogromnej większości bezbronných, w tym starców, kobiet i dzieci. Razem w Kapocsię sowieci wymordowali ponad 30 tysięcy Węgrów, a ponad 100 tysięcy wywieźli w głąb ZSRR. Duża część z nich zaginęła bez śladu.
7. Ambasadorem sowieckim w Budapeszcie był wówczas stary enkawudzista Jurij Andropow, późniejszy szef KGB, a potem "gensek". On to właśnie był głównym inspiratorem sowieckiej interwencji zbrojnej. W kazamatach ambasady sowieckiej było więzienie, w którym torturowano i rozstrzeliwano tysiące Węgrów. W czasie rozstrzeliwania NKWD włączało silniki motorów. Więziono tam również czołowych przywódców powstania, m.in. Nogy, Haletera i Kapocsię.

8. Impulsem wrzenia na Węgrzech, które przerodziło się w powstanie było powstanie robotników poznańskich. Mówili o tym w Poznaniu entuzjastycznie tam witanii sportowcy węgierscy. Pisze o tym również jednoznacznie Kapaś. To właśnie trwające już powstanie węgierskie stanowiło jeden z impulsów dla tzw "polskiego października", który praktycznie ograniczył się do jednorazowego "fajerwerku" Gomułki,

9. W końcowych dniach października 1956 r. przybył do Poznania - zamiast oczekiwanego Gomułki - gen. Frey-Bielecki, wówczas dowódca Wojsk Lotniczych, aby uspokoić wzburzony 100 tysięczny tłum domagający się "ruszenia na pomoc węgierskim braciom" oraz "wyrzucenia sowietów" z Polski, zmuszony został "puścić farbę". Przyznał, że LWP posiada zapasy amunicji i paliwa dla czołgów, samolotów, artylerii i samochodów zaledwie na 3 dni.

10. To właśnie w Poznaniu oddawano masowo krew dla Węgrów. Pod stacją krwiodawstwa przy Jackowskiego tysiące młodych Poznańców czekało po kilka -naście godzin, aby oddać krew. Krew dla powstańców wożono sportowymi awionetkami ponad Czechosłowacją i to do samego końca powstania, gdy dowództwo powstania znajdowało się w Győr.

Temat powstania węgierskiego wymaga ujawnienia całej prawdy. Dziś pół-prawdy już nikogo nie satysfakcjonują.

Karol Ulrich

Z Kroniki Obszaru

● 17 września na terenie II Obszaru odbywały się akcje plakatowania i wiece w związku z 50 rocznicą napaści Związku Sowieckiego na Polskę. W Kra-kowie na wiecu w Ryнку Głównym przemawiał Marek Klimczyk. Następnie po-chód udał się pod konsulata radziecki, gdzie manifestanci żądali wycofania wojsk sowieckich z Polski. W Kielcach KPN zorganizowała wiec wspólnie z FMW i MA. W Tarnowie przeprowadzono szeroką akcję plakatowania miasta. ● 17 września delegacja KPN z Okręgu Tarnowskiego uczestniczyła w Pielgrzy-ce Duszpasterstwa Ludzi Pracy do Częstochowy. ● 7 października Okręg Tar-nowski rozproszadzał ulotki i plakatował miasto żądając rozwiązania SB, ZOMO i ORMO. ● 12 października w dniu LWP Okręg Tarnowski KPN organi-zował przemarsz Strzelca, WiP i FMW spod Domu Towarowego "Świt" - ulisami Krakowska, Wałowa, Lwowska na ul Dąbrowskiego pod sztab wojskowy. Domagano się skrócenia służby wojskowej oraz wycofania wojsk sowieckich z Polski. ● 25 października Okr i OS KPN Okręgu Krakowskiego wspólnie z NZS, FMW i ZHP 1918 - zajęły kamieniec w Ryнку Głównym nr 25, żądając przekazania jej młodzieży niezależnej. Negocjacje pomiędzy przedstawicielami okupujących kamieniec ugrupowań młodzieży a przedstawicielami władz m. Krakowa doprowa-dziły do wstępnych pozytywnych ustaleń. Poprzednią decyzją władz kamienica-ta miała być przydzielona ZSMP i ZHP. Natomiast znamieną postawę zaprezentowała Milicja. Podczas gdy młodzież z balkonu budynku informowała miesz-kańców Krakowa o swoich żądaniach - wtargnął pijany mężczyzna wszczynając awanturę. Milicjanci z posterunku w Ryнку Głównym odmówili interwencji, tłumacząc, że skoro młodzież występuje przeciwko MO, to niech sobie sama radzi. ● 26 października w Okręgu Krakowskim i Tarnowskim przeprowadzono akcję plakatowania - domagając się równouprawnienia partii politycznych. ● 1 listopada w Dniu Święta Zmarłych, Konfederaci pamiętali o tych, któ-rych zginęli z rąk komunistów. W Krakowie rozdawano ulotki na Cmentarzu Krakowickim wzywające do palenia żwiru na grobie ks Gurgacza - kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej zamordowanego przez UB. Ponadto Konfederaci Okręgu Krakowskiego wspólnie z Brygadą "Sokół" wkopali na Cmentarzu Wojskowym Arzys poświęcony pamięci żołnierzy poległych w walce z komunistami w latach 1944 - 1956. W Tarnowie KPN rozdawała przed cmentarza

mi ulotki przypominające o tych, którzy polegli w walce z komunistami. Na cmentarzu w Kielcach Konfederaci złożyli wieńiec pod "Krzyżem Katyńskim". Konfederaci z Rejonu KPN w Oświęcimiu zainicjowali akcję budowy pomnika ofiar terroru komunistycznego, stawiając krzyż z odnośną informacją na Cmentarzu Parafialnym. ● 11 listopada w 71 Rocznicę Odsykania Niepodległości wszystkie Okręgi II Obszaru KPN organizowały wiece. W Krakowie po Mszy św. o godz. 10-tej w Katedrze na Wawelu pochód przeszedł na Rynek Główny, gdzie odbył się wiec. W imieniu Konfederacji przemawiał Ryszard Gitis. Następnie udano się na pl. Matejki pod Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieńiec. Tarnowski Okręg KPN wspólnie ze Stowarzyszeniem Armii Krajowej był inicjatorem Mszy św. o godz. 17-tej w kościele XX Filipinów, a następnie zorganizował wiec przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Przemawiali: Maria Gręcar z kierownictwa II Obszaru, oraz przedstawiciele Okręgu Tarnowskiego. W Kielcach KPN uczestniczyła w Mszy św. w Katedrze a następnie w przemarszu na pl. Piłsudskiego, gdzie Konfederaci złożyli wieńiec przed tablicą pamiątkową w miejscu gdzie stał pomnik Czwórki Legionowej. Obchody Święta Niepodległości organizowane przez Oświęcimski Rejon KPN rozpoczęły się już 10 listopada odsłonięciem tablicy w Rynku upamiętniającej legionistów pochodzących z ziemi oświęcimskiej. Natomiast 11 listopada KPN wzięła udział w Mszy św. na Cmentarzu Parafialnym. ● 11 listopada Rejon I Tarnów Okręgu Tarnowskiego KPN wydał oświadczenie w którym wyraża ostry sprzeciw wobec planów sprzedaży budynku komunalnego przy ul. Wąskiej - KW PZPR. Oświadczenie adresowano i przesłano Prezydentowi m. Tarnowa oraz Wojewodzie Tarnowskiemu. ● 14 listopada Rejon I Tarnów Okręgu Tarnowskiego KPN wysłał pismo do NSZZ "Solidarność" w Zakładach Azotowych w Tarnowie - Mościcach, w którym popiera słuszne postulaty wysuwane przez pracowników Zakładów Azotowych. Dotyczą one wyprowadzenia organizacji politycznych z zakładu pracy, odpolitycznienia przedsiębiorstwa, zaprzestania finansowania organizacji politycznych z budżetu zakładowego, obsadzenia kierowniczych stanowisk wszystkich szczebli jedynie pod kątem fachowości a nie tzw "czerwonego klucza". Pismo przesłano również do posła K. Krasnodębskiego, Przewodniczącego MKO oraz dyrektora naczelnego Zakładów Azotowych. ● 14 listopada został powołany Rejon Działania KPN w Krośnie, na czele którego stanął Jacek Woźek. Adres kontaktowy: Krosno, ul. Powstańców Warszawskich 90/7, tel. 251-89. ● 16 listopada powołano w Sanoku Rejon Działania KPN, którym kieruje Paweł Petka. Adres kontaktowy: 38-500 Sanok, ul. Sadowa 18 B/8. ● 19 listopada Konfederaci Okręgu Tarnowskiego uczestniczyli w Mszy św. w Machowej k/Tarnowa w rocznicę śmierci Otto Schliaka. ● 27 listopada na terenie II Obszaru KPN rozpoczęła się centralnie kierowana akcja, której celem jest równouprawnienie partii politycznych, oraz popularyzacja programu ekonomicznego KPN. ● 30 listopada w Rejonie I Tarnów Okręgu Tarnowskiego powołano Grupę Działania Szczucin, którą kieruje Wojciech Domeracki. ● 5 grudnia Leszek Moczulski spotkał się z działaczami KPN Okręgu Krakowskiego. Przewodniczący KPN omówił aktualną sytuację w kraju. ● 6 grudnia odbyło się zebranie Okręgu Krakowskiego na którym wybrano przewodniczącego Okręgu - został nim Marek Klimczyk, dotychczasowy szef Rejonu KPN Skawina. W zebraniu uczestniczył Przewodniczący KPN Leszek Moczulski.

KONFEDERACJA POLSKA NIEPODLEGŁEJ - pierwsza partia opozycyjna w bloku komunistycznym - utrzymuje się wyłącznie ze składek swoich członków. Zwracamy się do Wszystkich, którym bliśka jest sprawa niepodległości i suwerenności Polski o poparcie finansowe.

Nasze konto: PKO I.O.Kraków 35510-162001-132

PREZYDENT RP

RYSZARD KACZOROWSKI



Ryszard Kaczorowski urodził się w 1919 r. w Białymstoku. Wrzesień 1939 r. zastał Go w Białymstoku, gdzie pełnił funkcję z-cy Komendanta Pogotowia Harcerskiego. W okresie okupacji sowieckiej działając przez cały czas w ZHP - pełnił kolejno funkcje : z-cy Komendanta Hufca „Hufcowego Szarych Szeregów” oraz Komendanta Chorągwi w Białymstoku.

W lipcu 1940 r. został aresztowany przez NKWD i skazany na karę śmierci. Sąd Najwyższy ZSRR uchylił wyrok i zamienił go na 10 lat łagru. Przebywał na Kołymie i w innych łagrach sowieckich. Zwolniony w 1942 r. ,wstąpił do tworzącego się Wojska Polskiego, z którym opuścił Związek sowiecki. Służył w II Dywizji Strzelców Karpackich, z którą odbył kampanię włoską.

W latach 1955 - 1967 był Naczelnikiem Harcerzy na Obczyźnie, a od 1967 r. - Przewodniczącym ZHP na Obczyźnie.

W roku 1967 został Ministrem Spraw Krajowych Rządu RP na uchodź -
ctwie. Od lipca 1989 roku piastuje Urząd Prezydenta RP.

Adres redakcji - 30-061 Kraków, Al. Krasińskiego 20, tel. 21-89-96
Dyżury: poniedziałek - godz. 18 - 20, wtorek, środa - godz. 11 - 13
piątek - godz. 15 - 17.

cena 500 zł